Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 27 Listopada Nr 10. 1837 Roku.

POWIEŚCI NADBALTYCKIEGO LUDU.

Przez Marmiera.

Od wieków bajka miłością się (troska,
Od wieków w bajce miłość berło (dzierzy;
Z Feami gada, w Talizmany wie- (rzy,
Wywodzi bogów, bo sama jest (boska!
Myśl głębsza leży w téj baśni (wieczorze,
Co moje młode kołysała lata,
Niż w życia prawdzie, która jak (dzień jasna!

Szyller.

Pomiędzy Folster i Zelandyą rozsypane jest niezliczone mnóstwo wysepek małych, których płaskie grzbiety zaledwo się z głębi nad powierzchnię morza wynurzają. Ziemia na tych wysepkach bardzo skąpo roślinna, a gdzie niegdzie tylko obaczysz tam ubogą chatkę. Gdy się wiatry od wschodu zerwą, spienione bałwany biją aż w progi tych siedzib nizkich. W dzień szumi powódź około stołu, u którego miészkaniec z swoją rodziną siedzi, grzmi w nocy pod łożem, na którém zasypia; dom jego jest łodzią, w około morzem otoczoną; morze jego żywiołem, jego niezmiernym światem, lecz oraz i ciasnym obrębem, w którym wszelką swoję radość i wszelkie zmartwienie mieści. Jak owe młode ptaki, które doświadczając skrzydeł swoich, w coraz dalsze unoszą się powietrza przestworze; puszczają się również dzieci jego, z każdym dniem śmieléj, na otwartsze powodzi przestrzenia. W morze zarzuca on codziénnie siéci swoje i w niém szuka żniwa dla siebie. Z uśmiéchem wabi go morze na swe jasne kryształy, i poddaje się ochoczo i pieszczotnie uderzeniom wiosła jego; samo nawet niebo nie jest tak czyste, jak to głębokie i przéjrzyste źwierciadło, i szum wiatru na

lesie nie jest tak miłym dla ucha, jak cichy plusk fali, gdy za lekkim powionem wiatru, łódź jak strzała leci, i za sobą, jasną, długą, nito srébrną, pozostawia wstęgę. W takichto cichych godzinach daje się słyszeć śpiéw ducha morskiéj powodzi, który głęboko w ciemno-smaragdowéj przemiészkiwa grocie. W takichto uroczystych godzinach wypływa z swoją złotą arfą dziewica morska na powiérzchnią śklannéj toni, i urokiem swojego śpiéwu czaruje duszę żeglarza. Wtedy nagle burzy się spokojne morze, rozdyma gniéwem pierś swoję, i wylaje ryk przeraźliwy w około małéj wyspy. Rybak, oswojony z dziwaczeniem morza, i kochający tę niestałość humoru swojéj kochanki, spieszy do łodzi i wyciąga ją kwapliwie na brzég bezpieczny. — Lud powiada, że te wyspy są dziełem czarowników, którzy dla łatwiéjszego przybycia z jednego kraju do drugiego, porozrzucali je jako staje gościńcowe na morzu. Wyspy te na niektórych miéjscach tak dalece są do siebie zbliżone, że morze traci przezto zupełnie swój charakter, i podobne jest raczéj do rzéki, mającéj szérokość Wisły lub Dunaju. Z jednego brzegu można dokładnie dostrzédz drugi, a nawet policzyć domy. Pomiędzy témi wyspami dobywają się z morza jasne, ogromne skały, uwieńczone wysokiémi drzewy, których szczyty w obłokach się kołyszą. Lecz to, coby jeolog wapiénnémi górami nazywał, nie jest bynajmniéj wapnem; las, który mniemasz być gajem, nie jest nim bynajmniéj. Jestto młoda i piękna czarodziéjka, morzu i wyspom panująca, przyodziana w białą, skalistą szatę, któréj olbrzymie przeguby na dno morza spadają i ćmią oko w słonecznym blasku. Owa kończata igła skalista, najéżona z prawéj strony do góry, jest potężném jéj berłem, a dąbrowa, bujająca na szczycie, jest koroną jéj głowy. Ona ma tron swój na téj wysokiéj skale, która *dronningstol*, czyli stolicą królowéj jest nazwaną. Ztamtąd ona włada swojém królestwem i jest również opiekunką słabéj łodzi rybaka, jak pysznego okrętu bogatego kupca. Nie raz śród nocnéj ciszy słychać na tém miéjscu najsłodsze harmonii strumienie, dziwnie zachwycające głosy, którym żaden głos nie wyrówna na ziemi

naszéj. Sąto młode Feje, śpiéwające przed swą królową, jestto królowa, dziękująca im uśmiéchem i uprzéjmością. — Zaiste, lud jest największym poetą pod słońcem! On przyjmuje wrażenia wielkiéj przyrody w swoję tkliwą, czérstwą i nieskażoną duszę. Tam, gdzie umiejętność rozbiéra obojętnie, gdzie zimną rozwagą zabija życie, tam lud tworczo wynajduje, ożywia obumarłe, i daje duszę tworom, które badacz umiejętny martwą materyą być mniema. Lud buja wzdłuż brzegów morza i widzi w niém królestwo duchów; on kroczy u podnóża wapiennéj skały i widzi w niéj królowę, i nazywa ten obraz poezyjny, przez samo już miano swoje, *Moensklint*, czyli skałą dziewicy. — Po za *Moensklint* szérzy się morze coraz bardziéj; ucieka przed okiem, pieści się w dali z niebem i z niém się jednoczy; po prawéj stronie ciągnie się wybrzeże szwedzkie z kończatemi wieżami Lundu, po lewéj, brzég duński z twiérdzą, która jest obroną stolicy. Wszystkie te wybrzeża Baltyckiego Morza zaludnione są zagami, to jest: dumkami, śpiéwnémi powieściami, które noszą na sobie części wyraz prawdziwie religijnego uczucia, częścią pogaństwa; piérwsze są proste i tkliwe, jak żałośne treny, drugie świetne i ozdobne, jak różnobarwna bajka o Fejach czarodziéjskich, płód ruchliwego umu i gorącéj fantazyi. — Żeglarz jest łatwowierny i zabobonny; życie pełne przygód, które prowadzi, przypadki, na które się naraża, niebezpieczeństwa, którémi zewsząd jest zagrożony, utrzymują w umyśle jego miłość do cudowności. Nie raz spada na niego burza pośród najpiękniéjszych jego nadziei; wiedza jego nie jest w stanie wyjasnić mu tak nagłych zmian powietrza; nié maż każdéj rzeczy nadzwyczajnéj, która się mu wydarzy, przypisywać potędze istot niewidomych? On wierzy w złośliwe, psotne duchy, w nieszczęśliwe dni, w przeczucie i przeznaczenie. Na wyspach północnych utrzymują się zagi przez odosobnienie się miészkańców. One gnieżdżą się i wkorzeniają głęboko, przechodzą od pokolenia do pokolenia. Żeglarz się ich uczy w swojém dzieciństwie, rozpowiada je w swoich podróżach i po długich latach przynosi

je czérstwe i niezwątlone znowu do swojéj rodzinnéj zagrody. Na tych wyspach, równie jak w Niemczech północnych, wiadome są każdemu powieści o napowietrznych *Elfach*, o tychto w łunie księżyca pląsających istotach, o wieloramiénnych olbrzymach, zaklętych mieczach i skarbach, których strzegą ognioziéjne smoki. Tam miészkają morscy topielcy z zieloną brodą, którym długie zielone włosy, jako trawa morska, na barki spadają. Podczas cichych wieczorów kołysają się oni na srébrnych falach, i zachwycającém pieniem wabią na brzég pochętne dziewice, i zbliżone wciągają je w głąb, do swojéj krzyształowéj groty. Tam przebywają czarodzieje, którzy zaklętemi runami budzą ze snu burzę, wzdymają w górę bałwany i roztrzaskaną łódź rybaka zagrążają w przepaść bezdenną. Tam, równie jak we wszystkich górzystych okolicach européjskich, znajdziesz dzikich myśliwców, którzy za grzéchy brną w nocy po grzązkich moczarach i po szérokich czarnych lasów uganiają się zrębach. Nie raz pośród burzliwéj, wichrami wyjącéj nocy słyszą miészkańcy *Sternsklinta*, czyli gwiazdzistéj skały, szczekanie psa gończego *Groenjetta* (myśliwca w zielonéj kurtce), widzą go samego, jak z potężną dzidą w dłoni spuszcza się na dolinę; wtedy rzucają przed swoje sieni garść owsa dla jego ogniem pryskającego rumaka, aby im dzikim pędem swoim nie stratował plonu. Wierzą nawet, że król *Elfów* na przemiany przebywa na téj wyspie, mianowicie raz na wyspie M o e, a drugi raz na wyspie R ü g e n. Cztéry kare, bujnogrzywiaste ogiery zaprzężone są do jego rydwanu. Onto przejéżdżając z wyspy na wyspę, świszcząc przerzyna szlaki powietrzne; słychać wtedy wyraźnie rżenie jego rumaków, a morze ubiéra się w płaszcz czarny. Król ten dowodzi wielkiém wojskiem, żołniérze jego sąto olbrzymie dęby, któremi wyspy są okryte. Przez cały dzień są zaklęte i pod grubą korą pędzą martwe życie; lecz skoro noc zapadnie, wtedy ruszają z miéjsca, wdziéwają na głowy przyłbicę, biorą do rąk oszczepy i miecze, i przechadzają się pośród poświaty księżyca. W czasie wojny król zgromadza ich

wokoło siebie; widać ich kroczących na wybrzeżu, a wtedy biada temu, ktoby kraj pustoszyć się ważył! — Inne zagi są znowu zupełnie w duchu religijnym. Sąto przykazania miłości bliźniego, łagodności, nauka zgody i pojednania, jestto wielka m i s t y k a średnich wieków, którą pobożny duch ludu przez symbola wyraził i poezyjną szatą przyodział. Nazwa *Maryoboe* oznacza miészkanie Najświętszéj Maryi dziewicy. Niebieskim płomieniem, siedmiobarwną łuną okazała Najświętsza Dziewica, że obiéra dla siebie na miészkanie tę wyspę, i zbudowano tamże dla niéj spaniały kościoł. Na wyspie kapłańskiéj żyje dotychczas w uściech ludu l e g e n d a, powieść cudownością promienna. Na téj wyspie żył niegdyś pobożny kapłan, a miano jego było Anders, który od wszystkich dla swéj cnoty był czczony. Kapłan ten rozdał był cały majątek swój między ubogich i nic sobie nie zostawił tylko jeden szeląg. Ile razy potém był w potrzebie, zawsze posyłał ten szeląg do kupca lub wieśniaka, a ci zawsze dostarczali mu wszystkiego, i zwracali z uszanowaniem wydany szeląg. Na innéj znowu wyspie kościoł znieważony przez zgraję bezbożników, zapadł się w morskie przepaście. Dotychczas słychać tam śród nocnéj pory psalmy, które ci nieszczęśliwi z płaczem i bolesnym jękiem śpiéwają, i dotychczas widać podczas ciszy morskiéj jarzące świéce, które przed ołtarzem goreją. Ci bezbożnicy skazani są za swoje zbrodnie śpiéwać i pokutować śród głębi morza aż do dnia sądnego. — Na tém samém wybrzeżu w czasie nocnéj zawieruchy, widzieli nieraz majtkowie przy świetle błyskawicy rozdziérającéj ciemności nocne, jak po wiérzchu rozbukanych bałwanów z największą ciszą przesuwał się okręt osobliwszéj budowy; którego ani koloru, ani bandery rozeznać nie byli w stanie. Od tego nieznanego okrętu odbija łódka, i po wzburzoném morzu przypływa lekko i bezpiecznie aż do samego brzegu. Kilku dziwnych, bladych lic mężczyzn, składa paczkę listów na brzegu i znowu znika w tło ciemności nocnych. Listy te, pisane są do osób, które przed kilką set laty już pomarły, których nazwiska nie zna żaden

z żyjących. — Na wyspie Falster żyła niegdyś bogata pani, która była bezdzietna. Pani ta chciała świątobliwie użyć swego bogactwa i zbudowała kościoł. Gdy budowla w pięknym, pysznym kształcie już z gruntu była wyrosła, wstąpiła próżność do gruntu serca pani; mniemała bowiém, że jéj wolno żądać, aby niebo w nagrodę jéj uczynku, wysłuchało jéj prośby! Prosiła więc, aby tak długo żyła, jak długo jéj kościoł stać będzie. Śmierć przechodziła koło jéj drzwi często, ale nigdy w nie nie zakołatała. Zabiérała na około sąsiadów i przyjacioł i krewnych, ale jéj samej nie drasnęła nigdy ostrzem swéj stali. Pani ta przeżyła wszystkie wojny, wszystkie morowe plagi, i wszystkie nieszczęścia, które tylko na kraj ten spadały. Żyła tak długo, że już nareszcie nié miała żadnego znajomego, żadnego przyjaciela, z którymby się rozmawiać mogła; mówiła zawsze o czasie tak upłynionym, że jéj nikt nie zrozumiał. Uprosiła sobie wprawdzie od Boga długie życie, ale zapomniała sobie wybłagać oraz młodości wiekokwitłéj. Bóg dozwolił jéj tylko długiego życia, a biédna pani zestarzała się w nadmiar natury człowieczéj. Wszystkie zmysły ją opuściły, straciła wzrok, słuch i mowę. Na kilka dni przed zupełną niewładnością, kazała się zamknąć w dębową skrzynię i zaniéść do kościoła. Co i uskuteczniono. Każdego roku podczas świąt wielkanocnych powraca na jednę godzinę do opamiętania się, i każdego roku o téj saméj godzinie przychodzi do niéj kapłan z zapytaniem, czegoby sobie od Boga życzyła. Nieszczęsna podnosi się do połowy z swéj skrzyni i pyta: »Czy stoi jeszcze mój kościoł?« —» Stoi!« odpowiada jéj kapłan. —» Ach!« woła nieszczęsna, » dałby Bóg, aby już raz zapadł się w gruzy!« Z najgłębszém westchnieniem serca upada znowu na swoje miéjsce, a wieko skrzyni znowu się nad nią zawiéra!

ROZUM i WIARA.

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed (słońcem,
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promiéni tysiącem.

I będzie błyszczyć na świadectwo (wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu,
I gdy ród ludzki zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przy-(mierze.

Panie! mą pychę, duch pokory
(wzniecił;
Choć górnie błyszczę na niebios błę-
(kicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim za-
(świécił,
Mój blask, jest słabe twych ogniów
(odbicie!

Przéjrzałem niskie ludzkości ob-
(szary
Z różnych jéj mniemań i barwą i szu-
(mem,
Wielkie i mętne gdym patrzył rozu-
(mem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni ba-
(dacze,
Gdy wami burza jak śmieciem po-
(miata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy śli-
(macze,
Chcieliście mali, obéjrzeć krąg świata.

Konieczność, rzekli, wedle ślepéj
(woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziem-
(skiém przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale,
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać.

Darmo chce powstać z zimnego po-
(grzebu,
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie
(władnie,
Im wyżéj buchnął, tém głębiéj upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie
(ku niebu.

A promién światła, który słońce
(rzuci,
Na szumnéj morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli,
I znowu w niebo, zkąd wyszedł, po-
(wróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed
(Panem,
Tyś kroplą w Jego Wszechmogącéj
(dłoni;
Swiat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twéj wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widno-
(kręga
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz
(się i błyskasz
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na
(ziemi!

A promién Wiary, którą Niebo wznie-
(ca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświéca;
Ach! ty bez Wiary, byłbyś niewidomy.



SPRAWA
O PÓŁMISEK.
(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

Niedawno w Paryżu osądzono młodego Posługacza z kuchni w Tuilleriach, na rok więzienia za skradzenie srébrnego pułmiska.

Przyniosł on takowy do pewnego złotnika na przedaj, lecz ten spostrzegłszy herby królewskie na nim, doniósł do Policyi i tym sposobem się wydało; na zapytania czynione posługaczowi odpowiedział z najlepszą miną: iż dniem wprzód kuchmistrz królewski mając przez oficera służbowego nienaruszony z potrawą pułmisek odesłany, rzekł rozżalony: ponieważ ten pułmisek niéma być na stole J. K. Mości weź go sobie, on téż te powieść przyjąwszy dosłownie, uważał nie tylko potrawę lecz i półmisek za własność. Adwokat broniący posługacza twiérdził, iż gdyby Król wiedział o tym zdarzeniu darował by mu winę przywodząc na pamięć następującą anegdotę z czasów Ludwika XIV. Pewnego razu, Król widząc iż schodził ze stołu nietknięty półmisek z kuropatwami rzekł do jednego ze służących wskazując mu tenże: to dla ciebie; na co służący odrzekł: Najjaśniéjszy Panie czy i kuropatwy także? Dowcipna ta odpowiédź wyjednała mu wraz z kuropatwami srébrny pułmisek.

ROZMAITE

WIADOMOŚCI.

W piśmie: *Revue germanique* znajduje się artykuł kréślący historyą literatury polskiéj, a w *Revue française et étrangére* w zeszycie trzecim umieścił p. Szotarski obszérne rozumowania o o literaturze. Pan Jakubowski August w mieście amerykańskiem Albany ogłosił w języku angielskim: *Historyą literatur Sławiańskich*, wyjątki z tego pisma znajdowały się w ostatnich zeszytach *Revue Britanique*.

W okolicy miasta Reims we Francyi, znaleziono w tych czasach człowieka z głodu umarłego w blizkości domu majacego za godło obraz Śtéj Héleny. Nieszczęśliwy ten błagał pod wieczór o przytułek w domu, przeciw doskwiérającemu zimnu, lecz właściciel odmówił mu takowego, a z rana wychodząc znalazł go nieżywego. Już to drugi taki wypadek w przeciągu dwóch tygodni wydarzył się w tamtych stronach.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.